

Kilka uwag o kondycji badań komiksu w Polsce

Michał Błażejczyk

Co dolega polskim badaniom komiksu? Jakie są tego przyczyny? W jaki sposób możemy spróbować poprawić kondycję tej dyscypliny naukowej? Kilka refleksji z lotu ptaka.

Uwaga nomenklaturowa: w niniejszym esej używam określeń „badania komiksu”, „komiksologia” i „komiksoznawstwo” wymiennie, jako synonimów.

Mimo nieporównanie większej niż kilkanaście lat temu dostępności źródeł obcojęzycznych, badania nad komiksem w Polsce posuwają się do przodu w niezbyt imponującym tempie. Prace naukowe, dotyczące tej dziedziny, są silnie rozproszone i nie zawsze najwyższej jakości. W tym krótkim esej spróbuję przedstawić największe problemy polskich badań nad komiksem, przeanalizuję je, postawię diagnozę i zaproponuję „terapię”.

OBJAWY

Prace naukowe, poświęcone komiksowi, cechuje niewielka innowacyjność. Zdarza się, że są wypełnione w znacznym stopniu niezwiązanymi z komiksem wstępami teoretycznymi, rozważaniami o definicji komiksu, skrótowymi historiami medium i cytatami z książek Jerzego Szyłaka. Gdyby pominąć tego typu „wypełniacze”, oryginalna treść dałaby się często zmieścić na kilku stronach – a bywa, że nie byłoby jej wcale. Mimo to, prace takie są zaliczane lub z powodzeniem bronione np. jako rozprawy magisterskie. Zdarza się nawet, że niepgłębią kolekcję cytatów i truizmów posypuje się cukrem-pudrem żargonu, ilustruje kilkoma planszami klasyków i próbuje sprzedać jako świeże pączki.

Owe wstępy dotyczące definicji nader często roją się od błędnych kategoryzacji, niezrozumienia fachowej nomenklatury i innych potknięć. Niepoprawne lub kontrowersyjne tezy, postawione przed laty przez pionierów, powtarzane są bez krytycznego namysłu i uwzględnienia późniejszych dokonań w tej dziedzinie w Polsce i, w większym stopniu, na świecie. Jako przykłady można podać tezy o audiowizualności komiksu lub o definiującym znaczeniu relacji obraz / tekst albo narracyjności.

Skrótowe przedstawienia historii komiksu, zawarte w wielu pracach, o ile nie zawierają błędów, to są często szalenie uproszczone i pomijają istotne aspekty historii medium. Za pewniki podaje się tezy mocno kontrowersyjne, takie jak teza o narodzinach komiksu sto lat temu w Ameryce. Rzadko wspomina się o komiksie japońskim. Powtarza się też szereg nieuprawnionych uogólnień na temat historii polskiego komiksu, np. odnośnie epoki PRL-u, którą dość powszechnie przedstawia się za okres komiksowi z zasady wrogi ideologicznie. Uwarunkowania faktycznie istniejące w określonych okresach (np. latach stalinowskich) ekstrapoluje się bezzasadnie na całe 40 lat trwania socja-

lizmu.

Wiele prac charakteryzuje ubóstwo źródeł bibliograficznych. Autorzy czerpią na ogół z kilku podstawowych książek i artykułów (J. Dunina, K. T. Toeplitza, J. Szyłaka, A. Ruska, W. Birka itp.). Daje o sobie znać szerzej przedstawione poniżej zjawisko znikomego stopnia rozpowszechnienia prac naukowych młodych badaczy, co czasem skutkuje „wyważaniem otwartych drzwi”, a częściej – pomijaniem ważnych ustaleń badawczych, dokonanych przez innych. Niezbyt dobrze znana jest też polska publicystyka komiksowa sprzed roku 1989, mimo że wiele z tych tekstów zawiera interesujące tezy teoretyczne. Mało kto wreszcie czytał cokolwiek z obcojęzycznej teorii komiksu, szczególnie – nieanglojęzycznej. Cytaty prac autorów z tych kręgów językowych są najczęściej powtarzane za innymi polskimi badaczami.

Nie powala na kolana odczytanie przedmiotowe badaczy komiksu. Niektórzy z nich wyraźnie faworyzują komiksy z określonego kręgu kulturowego (np. amerykański). Mało kto wychodzi poza główny nurt wydawnictw zachodnich (i jego obrzeża), co w zasadniczy sposób zubaża wachlarz wpływów estetycznych, formalnych i tematycznych. Da się zauważyć tendencja do ciągłego wracania w analizach do komiksów już wcześniej szczegółowo opisanych. Nawet rodzimy komiks jest często traktowany bardzo „po łebkach”.

Skutkiem małego odczytania w komiksach jest tendencja do uogólniania wąskich hipotez badawczych na ogół produkcji komiksowej, z oplakanyimi skutkami. Nieoczytanie bywa też przyczyną braku pokory wobec bogactwa i złożoności materiałów źródłowych oraz wobec wyzwania metodologicznych. Niektórym młodym badaczom wydaje się, że dokonują pionierskich odkryć, podczas gdy piszą o rzeczach, zbadanych już przed wielu laty w krajach bardziej zaawansowanych pod względem rozwoju komiksologii. Gorzej, gdy „odkrycia” te dotyczą zagadnień, opisanych przez rodzimych teoretyków.

Duża część młodych badaczy ma wykształcenie filologiczne, co skutkuje swoistym „skrzywieniem literackim” wyników ich pracy. Na komiksy patrzą oni z perspektywy li tylko języka, tekstu, teorii literatury. Nie jest to błędem samo w sobie, o ile jest właściwie zastosowane (z czym też różnie bywa). Niestety, taka perspektywa nie pozwala uwzględnić szeregu zagadnień, wykraczających poza doświadczenie teoretycznoliterackie. W szczególności, praktycznie nikt nie pisze o graficznym aspekcie komiksów, chyba że w ciasnym ujęciu strukturalistycznym; wiele analiz komiksów mogłoby równie dobrze dotyczyć powieści lub filmów.

Kolejnym problemem jest kultura natychmiastowej gratyfikacji. Rzadko spotyka się autentyczne zaangażowanie i gotowość do podjęcia wysiłku. Ilu jest w Polsce młodych badaczy, gotowych pójść w ślady Adama Ruska, astmatyka, który spędził lata, wertując zakurzone roczniki czasopism?

Wszystkie te braki nie powinny zaciemniać faktu, że rezultaty badań nad komiksem w Polsce są wielokrotnie bardzo interesujące. Niedociągnięcia często dotyczą jedynie niewielkich fragmentów (np. wstępów teoretyczno-historycznych) bądź (np. w przypadku braków źródłowych) nie niweczą wyniku pracy, najwyższe go nieco zawężając. Największą chorobą polskiej komiksologii jest to, że napisane i obronione / zaliczone teksty praktycznie nie trafiają do obiegu naukowego. Nie są publikowane w naukowych czasopismach, nie są czytane, recenzowane ani cytowane. Ten brak wymiany wiedzy powoduje, że w wielu całkiem aktywnie badanych dziedzinach polska komiksologia de facto stoi w miejscu.

Jak dotąd, najpewniejszym sposobem na dotarcie do szerszej publiczności jest publikacja w formie książkowej. Niestety, udaje się to tylko niewielkiej liczbie autorów. Dodatkowo, jako książki są wydawane niekiedy prace nienajwyższej jakości, wtórne treściowo, ale za to posiadające cechy przyjazne marketingowi. Wielu autorów nawet nie próbuje przebić się na rynek wydawniczy, mimo że tematy ich prac mogłyby spotkać się z zainteresowaniem (choćby prace o twórczości J. Christy czy J. Wróblewskiego). Nie istnieje niestety żadna towarzyska sieć, która ułatwiłaby takie działania.

Skutkiem opisanego powyżej szeregu powiązanych ze sobą objawów jest głęboki niedorozwój polskiej komiksologii. Mimo wysiłków jednostek, tkwi ona w specyficznym letargu.

BADANIA KOMIKSU A STANDARDY NAUKOWE

W artykule pt. „Komiks przed wojną, nieznan i odmienny” z 4. numeru „Zeszytów Komiksowych” postawiłem tezę, że pustynny pejzaż polskiej komiksologii jest rezultatem kataklizmów, cyklicznie przetaczających się przez polski rynek opowieści rysunkowych. Brak ciągłości w twórczości komiksowej i czytelnictwie nie wytwarza wystarczającego „ciśnienia” w hydraulice kulturowych powiązań – w rezultacie w kranie nie ma wody, a jak leci, to jest lekko brunatna.

W tej hipotezie tkwi zapewne ziarno prawdy, ale jest to ogląd zbyt ogólny, by pomóc nam zrozumieć niedoskonałości, z którymi borykamy się w codziennej praktyce – i zaproponować skuteczną terapię. Takie ogólne wytłumaczenie jest poza tym raczej wymówką, gdyż wiele z wymienionych wyżej problemów klóci się z ustalonymi od wieków standardami prowadzenia badań naukowych.

Po pierwsze, zauważmy, że część prac naukowych, dotyczących komiksu, powstaje bez lub z niewielkim udziałem osób, które mają o komiksie pojęcie. Promotorzy i wykładowcy rzadko są w stanie określić, na ile wysuwane tezy są poprawne, a dobór źródeł – wystarczający. Sprawdzają oni wstępy teoretyczne, resztę zaś pozostawiają studentowi: „To Pan / Pani przecież zna się na komiksie, nie ja”. Jest to również zapewne przyczyna, dla której w tak wielu pracach autorzy piszą o definicji i historii gatunku: dla ich bezpośrednich adresatów komiks jest bowiem medium egzotycznym, o którym chcą się dowiedzieć więcej. Nie znając zaś dorobku polskiej i światowej komiksologii, nie potra-

fią pokierować energią twórczą studentów, zaproponować lektur ani wykryć plagiatów.

Pojawia się tu też kwestia „kompleksu młodszego brata”, czyli poczucia samego badacza, że komiks to dziedzina w jakimś sensie ulomna, a zatem wymagająca aktywnego dowiedzenia jej wartości. Rezultat to dziesiątki stronic wprowadzeń i wstępów, które nie tylko rozpraszają, ale dla wielu stają się pułapką.

Z drugiej strony, popełnianie błędów jest przecież istotą uprawiania nauki. Niedociągnięcia powinny być korygowane przez specjalnie w tym celu stworzone mechanizmy sprzężeń zwrotnych: recenzji oraz oceny przez szersze grono badaczy za pośrednictwem publikacji. Na pierwszym etapie może się zdarzyć, że nieobeznany z teorią lub historią komiksu recenzent przepuści „bubel”. Po publikacji tekst taki powinien jednak wzbudzić dyskusję i być szybko „zestrzelony”, jeśli nie spełnia standardów. Niestety, teksty komiksologiczne nie funkcjonują w naukowym mikrokosmosie na tych zasadach.

Brak recenzji i publikacji można rozumieć jako świadectwo konserwatywności środowiska naukowego, dopuszczającego badania nad komiksem, ale niezainteresowanego nim głębiej. Problemy komiksologii sięgają jednak głębiej. Kwintesencją naukowego podejścia do świata jest bowiem stawianie hipotez i ich niezależna weryfikacja. O weryfikacji zaś nie może być mowy, jeśli praktycznie nikomu nie jest dane zapoznać się z hipotezą.

Większość prac badawczych, dotyczących komiksu, natychmiast po zaliczeniu lub obronie trafia do szuflady, a w najlepszym razie – na zakurzoną półkę biblioteki uniwersyteckiej. Nie ma więc jakiegokolwiek dyskusji nad zawartymi w niej hipotezami, a zatem przerwany zostaje dialektyczny mechanizm, który od stuleci napędza naukowy postęp: z tezy i jej krytyki, czyli antytezy, rodzi się teza ulepszona, zwana syntezą – i tak dalej. Bez dostępu do wyników badań nie może być nauki, a więc bez udostępniania prac komiksologicznych szerszemu forum akademickiemu nie może być mowy o komiksologii.

Jakby tego było mało, teksty, które jakimś cudem opuszczają szufladę, są gremialnie ignorowane przez pozostałą część komiksologicznej braci. Nawet książkowe wydania tego typu prac nie wzbudzają formalnie wyrażonego zainteresowania. Owszem, niektórzy ponarzekają może na forum internetowym, ale praktycznie nigdy nie owocuje to recenzjami, choćby do jakiegoś komiksowego portalu. Powszechne są dwa wytłumaczenia (poza brakiem czasu): że nawet kiepska książka o komiksie jest lepsza, niż żadna i że środowisko jest za małe, by je dzielić. Są to tezy racjonalne, ale nienaukowe i utrudniające rozwój badań nad komiksem.

POTRZEBA UZDROWIENIA

Wydaje mi się, że można postawić tezę, iż opisana wyżej sytuacja jest w wielu aspektach wynikiem braku uznania badań komiksu za pełnoprawną dziedzinę naukową – ze wszystkimi tego skutkami, dotyczącymi metodologii i jakości badań, standardów rozpowszechniania i krytyki, dialektyki twórczej itp. Choć środowisko komiksologiczne nie jest za tę sytuację bezpośrednio odpowiedzialne, to jego grzechem jest zaniechanie, tj. zbyt mało energiczne podejmowanie działań, które mogłyby w krótszej perspektywie doprowadzić do uzdrowienia codziennej praktyki naukowej, w dłuższej zaś – do zaistnienia komiksoznawstwa jako od-

rębnego bytu.

Wydaje się też, że takie właśnie uzdrowienie jest niezbędne dla osiągnięcia celu ostatecznego – nie wystarczy rozdzieranie szat albo zaklinanie rzeczywistości. Jak bowiem przekonywać polskie gremia akademickie o wartości nie tylko komiksów, ale i komiksologii, przy pomocy produkcji naukowej, mającej charakter przypadkowy i chaotyczny, pozbawionej szerszej wizji tematycznej i metodologicznej, niekiedy – słabej merytorycznie, a praktycznie nigdy nie mającej żadnego oddźwięku?

W tym miejscu kółko się zamyka. Łatwo za braki merytoryczne i niską innowacyjność badań komiksu winić nieoczytanych profesorów, niezdolnych do pokierowania studenta w labiryncie komiksoznawstwa; ale to nieoczytanie nie powinno nikogo zaskakiwać – ba, należy się go spodziewać. Wszystkie te braki są jednak również wynikiem słabego stopnia rozwoju środowiskowej tożsamości badaczy komiksu i, co za tym idzie, braku jej emanacji intelektualnych (takich jak spójna wizja badawcza) i materialnych (np. kanałów publicystycznych i forów wymiany myśli). Nie ma zatem ani bazy, ani nadbudowy, więc jasne jest, że do dyktatury komiksologii jeszcze nam daleko. Zafascynowani komiksem młodzi ludzie szybko się zniechęcają najpierw brakiem wsparcia, potem – możliwości wejścia w kreatywny dialog z komiksoznawczym dorobkiem „wcześniejszych pokoleń”, a wreszcie – uznania i satysfakcji. Nie mówiąc już o sytuacjach, kiedy badacz dowiadyuje się poniewczasie, że na dany temat już pisano i to z większym powodzeniem.

INICJATYWY CENNE ALE NIELICZNE

Jak wszyscy wiemy, sytuacja nie jest aż tak zła. Są sympozja Krzysztofa Skrzypczyka. Są konwenty komiksowe. Są badacze z autorytetem, którzy pod swe skrzydła biorą coraz to nowych adeptów komiksologii. Wszystko to prawda, ale obawiam się, że to o wiele za mało. Sympozja są wartościowe, ale nie wiadać, by ewoluowały w kierunku budowania więzi środowiskowych; trudno je też uznać za realny ośrodek komiksologicznej dyskusji, choćby dlatego, że zbierają na ogół teksty pisane specjalnie na tę imprezę i do których się później nie wraca, nawet w postaci recenzji. Konwenty przyciągają raczej fanów niż badaczy – znam szereg osób, piszących naukowo o komiksie i całkowicie nimi nie niezainteresowanych. Do badaczy z autorytetem z kolei dociera niestety tylko część wszystkich studentów, którzy chcą zajmować się komiksem – i w wielu przypadkach chodzi jedynie o recenzje. Jest ich poza tym bardzo niewiele i wcale ich nie przybywa: lista znanych i aktywnych akademickich komiksologów jest dziś w zasadzie identyczna, jak 5 lat temu.

Wszystkie te fakty i inicjatywy są jednak dobrymi punktami wyjścia, a płynące z nich doświadczenia mogą być bardzo pomocne – musi się tylko pojawić chęć owych doświadczeń ujawnienia i z nich skorzystania. Główni aktorzy tych inicjatyw zaś powinni zyskać świadomość, że status quo nie wystarczy, że trzeba szukać nowych dróg.

KU PROGRAMOWI POZYTYWNIEMU

To, czego potrzeba polskim badaniom nad komiksem, to oddolny ruch środowiskowy, który stopniowo określi tożsamość tej gałęzi nauki w jej polskim wydaniu i zadba o jej rozwój. Muszą powstać warunki, w których praca będzie sensownie nakierowana, braki merytoryczne będą wcześniej eliminowane,

powstanie sieć oddolnej (*peer*) i/lub odgórną (kierowaną przez autorytety) samopomocy badawczej, umożliwiającej wczesną konfrontację projektów, metodologii, doboru źródeł itp., a rezultat zostanie opublikowany w taki sposób, by był łatwo dostępny w przyszłości, i zostanie poddany formalnemu procesowi weryfikacji, np. poprzez recenzje.

Co istotne, mówiąc o „ruchu środowiskowym” nie mam na myśli, żeby pracę tę wykonały dwie lub trzy osoby. Raczej nie zdarzy się też cud i środowisko akademickie nie pokocha zniecka komiksu, nawet jeśli komiksologii uda się osiągnąć jakiś spektakularny sukces. Potrzebna jest aktywność jak największej ilości ludzi, na uczelniach i poza nimi. To od każdego z nas, od wszystkich, którzy i które zajmujemy się mniej lub bardziej formalnym namysłem nad komiksem, zależy, czy komiksologia w Polsce zacznie zaorywać ten ugor.